

## KRONIKA TYGODNIOWA.

(Hannibal ante portas! — Deficyt w austriackim budżecie i środki na jego załatwienie. — Menelik a nowe podatki. — Radość sufrażystek. — Sprawa drożyzny. — Rozwiązanie, czy odroczenie? — Uległość Koła polskiego i nagroda za to. — Marchet o kanałach. — Obchód Słowackiego we Lwowie i złośliwość komitetu. — Coś niecoś z szerszej polityki).

Doczekaliśmy się wreszcie tego, co w natchnieniu proroczym przepowiedziałem przed kilku tygodniami. Zamiast *Hannibal ante portas*, możemy powiedzieć: § 14 w drodze!

Sesja Rady państwa, która zaczęła się bardzo jałowo i zapowiadała się dość spokojnie, z czasem zmieniła swój charakter i jak dziś można prawie stanowczo twierdzić, będzie na dłuższy czas odroczone. To ostatnie słowo pociesza posłów, w czasie bowiem odroczenia płaci się dyety, a obecnie z powodu zbliżania się zimy, pieniędzy posłowie potrzebują gwałtownie. Bienenrth, któremu grunt usuwa się na każdym miejscu pod nogami, ratuje się, jak może, ale kto wie, czy i jego dni nie są policzone! Zaczęło się od *exposé* ministra finansów, z którego dowiedzieliśmy się (o czym zresztą wiedzieliśmy już od dawna), że austriacki budżet zaniemógł na galopujące suchoty, nazywające się w finansowym języku deficytem. Deficyt ten, obliczony początkowo na 40 milionów koron, wygląda jednak daleko poważniej i dziś już notują wiedeńskie pisma sto dziewięćdziesiąt ośm milionów koron, na które niema pokrycia. Aby było mniej, oblicza się na guldenty. Pan minister skarbu, który wysłał swą głowę na to, aby załatać ową budżetową dziurę, ma tękę, pełną nowych finansowych projektów, niestety, nie będą one mogły być zrealizowane, gdyż do uchwalenia nowych podatków konieczne jest zezwolenie parlamentu, a ten układa się właśnie do snu zimowego. Rozporządzenie ministeryjne w tym wypadku nie wystarczy. Dzięki Bogu! Powie każdy z pewnością, jeśliby bowiem z nowymi podatkami można było tak w krótkiej drodze uwinąć, mielibyśmy już opodatkowane prawdopodobnie nawet i powietrze.

W pierwszej linii proponuje pan minister podatek od zapalek, potem idzie podatek spadkowy, od wód mineralnych naturalnych i sztucznych, od wółki, kawalerski, od tanyem i dywidend i wiele, wiele innych. Gdy się porczywy Menelik dowiedział o tych projektach Bilńskiego, z radości, że nie jest poddanym austriackim, dostał udaru sercowego, z którego go jednak uratowano! Ostatecznie, myśli sobie każdy c. k. podatnik, bez zapalek obejdziemy się jako tako, byle były pieniądze na drzewo i węgle, będzie się utrzymywać w domu wieczne ognisko, a do papierosa nie odmówi przecież nikt ognia na ulicy. Spadku, przynajmniej ja, wcale się nie obawiam, swoim spadkobiercom zaś, prócz długów i starej garderoby, nic nie zostawię, więc i płacić od tego podatku nie będą potrzebowali. Gdyby jednak okoliczności tak się złożyły, że zaświtałaby mi nadzieja jakiego spadku, uroczystie zobowiązuję się przekazać go w całości jego ekscelencji panu ministrowi skarbu, aby był pierwszym szczęśliwcem, który zapłaci podatek spadkowy. Co się dotyczy podatku od wód mineralnych naturalnych i sztucznych oraz wody sodowej, uważam go za zupełnie uzasadniony, zdrowi bowiem piją zazwyczaj piwo, a tylko chorzy kurują się różnymi Hunvadymi, Rakoczymi i innymi specyfikami. Biedny człowiek chorować nie może i nie powinien, na taki zbytek może sobie pozwolić tylko bogaty, a temu znowu nie robi różnicy te kilka grajcarów, jakie więcej zapłaci na każdej flasce. Natomiast podatek od wódki, to już wymysł iście szatański, godzący w nasze najżywotniejsze sprawy. Ta biedna propinacja, która w krótkim czasie zamknie już swe oczy, jeszcze w ostatnich dniach swego żywota narażona jest na takie srogie prześladowania, a nie znajdzie się nikt, kto by stanął w jej obronie! Bieda z tymi ministrami rządzącymi! S. p. Dunajewski opodatkował nam naftę. Bilński zabiera się do wódki i innych płynów. Wartoby postawić się ostro, jak to zrobili Czesi i Niemcy w sprawie opodatkowania piwa, a może pan minister przecież by ustąpił...

Jedne sufrażystki zadowolone są z podatku starokawalerskiego, który wzmoże ochotę do stanu małżeńskiego pomiędzy pięcią brzydką i zmniejszą ilość starych panien. Biuro statystyczne wykazuje dla samego Krakowa 38% dziewic, wzdychających do więzów hymenu i to powyżej czterdziestu lat życia. Konieczne wówczas będzie założenie rządowych lub autonomicznych biur pośrednictwa małżeństw, co również może przynieść pewien dochód i przyczynić się do sanacji finansów.

To są refleksje, jakie nasuwają się każdemu, kto czyta wiadomości pism codziennych o nowych pro-

jektach finansowych pana ministra, a sędzę, przynajmniej mi każdy, że zupełnie trafne. Sprawą tanyem i dywidend, które mają być również opodatkowane, zajmować się nie myślę, są one bowiem udziałem tylko ludzi bogatych, a tych to nie zaboli, jeśli więcej zapłacą, bo mają z czego!

W dowód uznania za tę gorliwą pracę nad uzdrowieniem austriackiego budżetu, radzono panu ministrowi, aby się podał do dymisji, oświadczył jednak, że choć ma kufry spakowane, a także o tem nie myśli, gdyż chwilowo zajęty jest wyszukiwaniem nowych projektów, mających uszczęśliwić ogół c. k. podatników.

W dziwnej sprzeczności z temi staraniami pana ministra stoją oświadczenia rządu, który rzekomo myśli o ulżeniu nędzy i drożyznie. Z jednej strony ubolewa się nad niedolą ludności i szuka się środków zapobiegawczych, z drugiej zaś bez litości śrubuje się podatki i to od takich artykułów, które są niezbędne w życiu codziennym. Choćby komisya, wybrana z łona parlamentu, obradowała w permanencyi nad zapobieżeniem drożyznie, na nic się to nie przyda, jeśli codziennie, jak grzyby po deszczu, rosną nowe projekty i to jedne potworniejsze od drugich. Parlament zgadza się na wszystko, jeśli zaś posłowie okazują niechęć, grozi się im skreśleniem z budżetu pozycyi, dla odnośnych krajów nieodzownych. I to jest ów kaganiec, czy wędzidło, które poskramia malkontentów.

Te projekty ministra skarbu, o których szeroko pisano i mówiono w całym kraju, przyczyniły się częściowo do ostudzenia zapaleń poselskich, zaczęło się nad nimi zastanawiać i debatować, a tymczasem pan Bienenrth miał zaprowadzić miłą zgodę między Czechami i Niemcami. Usiłowania spełzły na niczem, gdyż Niemcy szowiniści prą do przeprowadzenia sankcyi ustaw językowych dla kilku krajów austriackich. Pod presją Niemców gabinet zgodził się na przedłożenie natychmiast odnośnych uchwał cesarzowi do zatwierdzenia, obaj zaś ministrowie czescy zgłosili natychmiast swą dymisję, a sytuacja niepomniernie się zaostriżyła. Nie pozostało nic innego, jak zgodzić się na dymisję, parlament zaś, który okazuje się zupełnie niezdolny do pracy, rozwiązać lub przynajmniej odroczyć, aby tymczasem na podstawie paragrafu czternastego załatwić najważniejsze konieczności państwowe. Czy nastąpi odroczenie, czy rozwiązanie, zapadnie w tych dniach decyzja, ja, o ile mnie to dotyczy, życzyłbym im rozwiązania, nie biorąc bowiem dyet, ostygliby bardzo prędko w zapalach. Przyczyniłoby się to także i do podniesienia przemysłu krajowego, w czasie nowych wyborów wielki obdyt miałaby kielbasa wyborcza i ów drogocenny trunek, zwany pospolicie sznapsem, na który zagiał parol pan Bilński. Nowi panowie, kandydujący do parlamentu, mieliby sposobność obiecać narodowi wiele pięknych i przyjemnych rzeczy, choć w rezultacie pokazałoby się, że i oni tak samo, jak ich poprzednicy, ograniczają się tylko na samych obietnicach.

W takich, jak obecne, warunkach, przy ciągłym ściąganiu się w parlamencie wpływów niemieckich i słowiańskich o jakiejś pozytywnej pracy niema ani mowy, p prostu szkoda tych pieniędzy, jakie się wydaje na puszczenie w ruch tej maszyny państwowej. Rzecz prosta, niemieckie wpływy zwyciężają i to, niestety, niejednokrotnie przy pomocy Koła polskiego, jak to mieliśmy obecnie sposobność skonstatować z okazji sankcjonowania ustaw językowych. Jak zaś wygląda potem wdzięczność centralnego rządu za to wysługiwanie się, możemy znów poznać z enuncyacji mężów, dzierżących ster polityki i oddanych im organów prasy. Jakby odpowiedź na głosowanie w Radzie koronnej, w którym obaj ministrowie Polacy oddali swe głosy za natychmiastowym wprowadzeniem wyłączności języka niemieckiego w kilku prowincjach austriackich, ogłoszono inauguracyjną mowę rektora Marcheta, brata byłego ministra, który oświadczył się stanowczo przeciw kanałowi Dunaj-Wisła i regulacji Wisły koło Krakowa, a zatem i przeciw zabezpieczeniu miasta przed powodzią. Radzi natomiast budowę kanału Dunaj-Odra, motywując swe majaczenia tem, że przemysł austriacki może być zagrożony, gdyby przystąpiono do wprowadzenia w czyn projektu, tworzącego taną i wygodną drogę wodną, którąby z Rosyi mogły napływać do Austrii tak materiały surowe, jak i wytwory tamtejszego przemysłu. Ciekawy jestem, co na to nasi panowie posłowie, którzy się zawsze tem tłómaczą, że Rząd sprzyja krajowi i dlatego oni muszą znów Rządowi iść na rękę... A tymczasem widzimy, jak wygląda to sprzyjanie, które ogranicza się także do gołosłownych, a pęknie ocukrzonych obietnic, czekających zwykle długie lata na zrealizowanie.

W szeregu uroczystości ku czci Słowackiego

pierwsze miejsce zajął obchód, urządzony we Lwowie. Kraków został przez c. k. stolicę kraju zupełnie zdystansowany i pozostał w tyle na długość kilku ogonów... Obchód to był rzeczywiście wspólny, wzięły w nim udział wszystkie warstwy społeczeństwa i przedstawiciele władz, ba nawet nie pozostali w tyle arcybiskupi i biskupi, którzy widocznie nie podzielają zapatrywań krakowskiej emnencyi. Zauważyłem nadto, że nasi bracia Lwowianie są dość złośliwi i troszkę pokpiwają sobie ze starego Krakowa. Przekonaliśmy się o tem z tenoru aktu położenia kamienia węgielnego pod pomnik Słowackiego, w którym zamieszczono zdanie następujące: „Onegoż więc roku... w chwili, gdy Kraków, prastara stolica Jagiellonów, pod świeżem zostaje wrażeniem *olbrzymiego hołdu*, cieniem poety przez mieszkańców swoich złożonego...“ Kto był w Krakowie i brał udział w obchodzie, a niestety takich było bardzo mało, wie, że owa wzmianka jeśli nie została złośliwie pomieszczoną, to przynajmniej jest przesadzoną, krakowski obchód był bowiem tylko parodią podobnych uroczystości, wywołującą conajmniej niesmak. Jeśli nie politowanie dla inicjatorów, którzy zupełnie fałszywie wywiązali się ze swego zadania. We Lwowie był nawet bankiet, o czym, jak wiadomo, w Krakowie zapomniano.

Z większem natomiast zainteresowaniem śledzimy obecnie przebieg polityki zagranicznej, która w ostatnich czasach nie daje spać spokojnie naszym mężom stanu. Oficjalnie ogłoszono, że trójprzymierze pozostanie i nadal w swej mocy i w odpowiednim terminie, tj. w r. 1912 będzie i nadal przedłużane, natomiast jednak Włochy postawią inne, niż dotychczas warunki, gdyż dzisiejsze im nie konwenują. Coraz częściej słyszy się także i o europejskiem trójporozumieniu, które ma być przeciwagą trójprzymierza. Ze sytuacja jest nad wyraz poważną, można skonstatować już z tego, iż cesarz Wilhelm, bawiąc we Frauenburgu z okazji odsłonięcia pomnika Kopernika, wykonanego wedle jego artystycznych wskazówek i z jego poprawkami, nie popelniał żadnej mowy, widocznie więc albo się gniewa na Kopernika, jak Puzyna na Słowackiego, albo też rozmyśla nad jakimś wielkim projektem, mającym wprawić w podziw całą Europę. Pierwsza wieść wydaje mi się być prawdopodobniejszą ze względu na ogłoszony niedawno list Kopernika, odnaleziony rzekomo w Upsali, w którym nazywa Krzyżaków zbrojami i ludźmi występny. Ponieważ zaś tradycje krzyżackie propagują dalej dzisiejsi politycy zjednoczonych Niemiec, nic dziwnego, że i ich władca mógł się uczuć obrażony; zaprojektował brzydki pomnik i przy otwarciu ani słowa nie powiedział. W Serbii po przesileniu ministeryjnym trwa ciągle przesilenie finansowe, z którego ani rusz nie można wybrnąć, w Grecyi wybuchła rewolucya wojskowa, której jednak szybko łeb ukrecono, Turcyi sprawia ciągle kłopot Abdul Hamid, który nie chce w żaden sposób siedzieć w Salonikach, twierdząc, że mu na stare lata klimat macedoński nie służy. Król białogarski Ferdynand, aby pokławić Turkom palcem w bucie, odwiedził Serbię i wyściskał się z następcą tronu, Aleksandrem, manifestując w ten sposób skłonność i sympatyę dla konferencyi bałkańskiej, co jest również znamiennym objawem polityki młodej Bułgaryi.

Te wszystkie sprawy niepokoją opinię publiczną, dla dziennikarzy stanowią zaś znakomity materiał do zapychania szpalt różnemi sensacyami, jeśli bowiem niema materiału z miejscowych stosunków, robi się wielką politykę i stawia się horoskopy na przyszłość, które jednak po większej części zazwyczaj się nie spełniają.

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

